

Klęska żywnościowa

23 września 2024

Jak pamiętamy, za pierwszej komuny Polskę regularnie nawiedzały dwie klęski i cztery kataklizmy.

Pierwsza klęska, to była klęska nieurodzaju, ale równie groźna była klęska druga – klęska urodzaju. Chodziło o to, że zarówno nieurodzaj, jak i urodzaj drastycznie zaburzał gospodarkę planową. Tu centralny planifikator dajmy na to zaplanował sobie, że podczas jesiennych wykopków zbierze się tyle a tyle kartofli, a tu się okazało, że owszem, zebrało się – ale tylko połowę zaplanowanej ilości.

Jeszcze gorsza była klęska urodzaju – kiedy okazywało się, że podczas jesiennych wykopków wykopano półtora raza więcej kartofli, niż przewidział centralny planifikator. To było jeszcze gorsze, to ponadplanowe kartofle trzeba było przewieźć – a niby gdzie, skoro magazyny były obliczone na całkiem inne ilości? W tej sytuacji dyrektorzy departamentów w ministerstwach dostawali zawałów, partia mobilizowała masy, by dawały odpór i w ogóle – robił się prawdziwy sądny dzień. A cóż dopiero, kiedy na te cykliczne klęski nałożyły się cztery regularne kataklizmy w postaci wiosny, lata, jesieni i zimy? Na to już nie było rady, więc partia tylko pilnowała, żeby za każdym razem znaleźć jakiegoś winowajcę, no bo wiadomo było, że partia jest niewinna z zasady.

Wspominam o tym, bo wydaje się, że mimo transformacji ustrojowej, ta sytuacja się powtarza. Mam oczywiście na myśli słynny Cyklon Genueński, zwany w skrócie „Cyklonem G”, który doprowadził do obfitych, długotrwałych opadów w centralnej części Europy, a jeśli chodzi o nasz nieszczęśliwy kraj – to w Kotlinie Kłodzkiej, na Śląsku Opolskim i Śląsku Dolnym. Akurat gdy rozpoczęły się te opady, pojechałem do Wiednia na Targi Książki i nawet nie wyściubiliśmy nosa na miasto, bo przez trzy dni padał ulewny deszcz, niczym w pobożnej piosence

biesiadnej: „Przez dni czterdzieści padał deszcz, Pan ziemię wodą raził. Przez dni czterdzieści Noe pił, spod beczki nie wyłaził. I przyszedł Cham i zaśmiał się, że Noe tak urżnięty. Za to go wyklął Pan i Cham do dziś wyklęty”.

Jak pamiętamy, Noe co prawda się urżnął, ale dopiero, gdy Arka została zwodowana I potem można było tylko czekać. Przedtem, wraz z synami uwijał się przy budowie Arki, dzięki czemu nie tylko uratował siebie i swoją rodzinę, ale również zwierzęta – każdego po parze. Krótko mówiąc – nie lekceważył doniesień o nadchodzącym potopie. Tymczasem premier Donald Tusk zachował się trochę inaczej. Jego rząd programowo nie uznaje wielu rzeczy, na przykład – Trybunału Konstytucyjnego – i innych instytucji państwowych.

Według fałszywych pogłosek nie chciał uznać też „Cyklonu G”, jako że uznaje tylko całkiem inny Cyklon. Tymczasem zwiastuny nadchodzącego Cyklonu pojawiły się już zawczasu, ale wiadomo, gdy nie ma pewności, czy rząd taki Cyklon uznaje, czy nie, to lepiej się nie wychylać. Jak tam było, tak tam było; w każdym razie sztaby kryzysowe zaczęły odprawować posiedzenia, kiedy kryzys był już ante portas. Nawiasem mówiąc, przedwojenny premier-generał Felicjan Sławoj Składkowski, zapytał kiedyś pewnego starostę, jak zamierza rozwiązać jakiś problem, na co starosta odpowiedział, że właśnie zwołał posiedzenie. Zirytowany premier pouczył go tedy, że problemy rozwiązywać trzeba głową, a nie d...ą!

Więc kiedy sztaby kryzysowe radziły, jakby tu zaradzić katastrofie, woda, nic sobie nie robiąc z urzędowych ustaleń i procedur, przerywała jedną po drugiej tamy i wlewała się do miast, z których trzeba było ewakuować mieszkańców. Podobno przybyły na miejsce premier Tusk z całym vaginetem, własną piersią próbował zagrozić wodzie dostęp do wnętrza kraju, ale w bałwanach premier Tusk nie wzbudza żadnego respektu, podobnie jak występujący w dwóch osobach minister obrony narodowej: Kosiniak i Kamysz. W rezultacie bezczelna woda wdziera się coraz głębiej i głębiej, powodując rozmaite

szkody, które rząd będzie naprawiał w ramach stanu wyjątkowego – bo właśnie zamierza wprowadzić stan wyjątkowy. Najśpięniej przyzna po 10 tysięcy złotych poszkodowanym obywatelom, potem obiecuje 100 tys. złotych na zrekompensowanie różnych szkód, a wreszcie – po 200 tys. złotych na odbudowę domów.

W tej sytuacji wypada czekać, aż wody potopu ustąpią i gdyby mieszkańcy zalanych terenów nie doświadczyli tragedii, to można by powiedzieć, że ten cały „Cyklon G”, to felix culpa, czyli szczęśliwa wina. Kiedy wydawało się, że Donald Tusk już kompletnie zafiksował się na znienawidzonym Jarosławie Kaczyńskim i „rozliczeniach”, dla których gotów byłby na wszelkie łajdactwa, z łamaniem konstytucji na czele – nagle okazało się, że poza Jarosławem Kaczyńskim i jego kolaborantami z PiS, istnieje jeszcze państwo ze swoimi realnymi problemami, którym trzeba stawić czoła. Dotychczasowe rezultaty aktywizmu rządowego pokazują, że sytuacja przerasta i to znacznie, możliwości rządu i samego pana premiera. Cóż tu mówić w tonie przechwałki o „Wale Tuska”, zwanym inaczej „Linia Imaginota”, skoro istniejące wały i zapory nie wytrzymały naporu wody? Cóż dopiero, gdyby do akcji włączył się zimny, ruski czekista Putin, popychając wezbrane rzeki do przodu?

W tej sytuacji tylko patrzeć, jak rząd, po ochłonięciu z pierwszego wrażenia, zacznie poszukiwać winowajców zaistniałej klęski żywiołowej.

Wychodząc naprzeciw społecznemu zamówieniu na teorie spiskowe, od razu zgłaszam trzy możliwości, kierując się starą, rzymską zasadą, że omne trinum perfectum, czyli, że wszystko co potrójne, jest doskonałe. Otóż przy typowaniu winowajców na pierwszy plan wysuwa się oczywiście zimny ruski czekista Putin. Po tym, jak Donald Tusk tyle razy mu się odgrażał, nie mówiąc już o panu marszałku Hołowni, mógł sobie pomyśleć: jak wy mi tak – to ja wam tak – i zobaczymy, jak będziecie się bujać. Skoro dla Naszego Najważniejszego Sojusznika sprokurowanie Cyklonu Genuńskiego nie przedstawia żadnych

trudności, to dlaczego miałyby ono być niewykonalne dla zimnego ruskiego czekisty?

Druga możliwość jest taka, że Cyklon Genueński jest reakcją Nieba na rozporządzenie feministry Nowackiej z vaginetu Donalda Tuska w sprawie ograniczenia nauki religii w rządowych szkołach. Pani Nowacka oczywiście będzie rezonować, że jako ateistka w żadne Niebo nie wierzy – ale przecież Cyklon Genueński jakąś przyczynę musi mieć – więc niby dlaczego akurat nie taką? Czy nie powinna odzyskać przynajmniej odrobiny poczucia rzeczywistości, żeby swoim butnym rezonerstwem nie narażała obywateli na straty materialne, a premier Tuska – na ryzyko dalszej utraty popularności?

I wreszcie możliwość trzecia – że jeszcze pod koniec lat 1950. komuna zainaugurowała szeroko zakrojony program melioracji wodnych. W rezultacie wszystkie, czy prawie wszystkie, naturalne i sztuczne zbiorniki retencyjne zostały skasowane, a woda deszczowa z pól spływa bezpośrednio do strumieni i rzek, a następnie – do morza. Na tę możliwość wskazuje wypowiedź ministry klimatu, pani Pauliny Hening-Kłoski, jakoby wszystko było w jak najlepszym porządku, bo wprawdzie na południu jest powódź – ale za to, na północy kraju – susza – więc wszystko – jak mawiają gitowcy „gra i koliduje”.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net